

Ameryka nie padła? To porozmawiajmy

8 marca 2013

Przez tygodnie przed automatycznymi cięciami w budżecie rządu federalnego (zwanych z łacińska „sekwestracją”) prezydent Barack Obama ostrzegał przed katastrofalnymi skutkami. Gdy weszły w życie pierwszego marca, okazało się że – przynajmniej na razie – nie ma żadnej tragedii.

Według Białego Domu wejście w życie cięć w wysokości 85 mld dolarów miało oznaczać kilkugodzinne kolejki na lotniskach cywilnych, dziesiątki tysięcy zwolnionych nauczycieli i pracowników rządu federalnego a nawet zatrzymanie wypłynięcia do Zatoki Perskiej lotniskowca i grupy bojowej. Prezydent ostrzegał przed katastrofą, spowodowaną przez „głupie i niepotrzebne” cięcia. Fakt, sekwestracja to cięcie wszystkich rządowych programów jak leci, bez wyznaczania priorytetów, z czego połowa miała objąć siły zbrojne. Zostały one wprowadzone automatycznie po tym, jak Biały Dom i Kongres nie dogadały się w sprawie długoterminowego porozumienia w sprawie zmniejszenia deficytu budżetowego oraz rozdętego długu publicznego.

Ale wbrew alarmistycznym sygnałom administracji, żadne z tych proroctw nie ziściły się. Kraj funkcjonuje dalej bez przeszkód – ostatecznie cięcia stanowią ledwie... 2,2 proc. całego, rocznego budżetu. Nie wykluczone oczywiście, że z biegiem czasu ludzie zaczną odczuwać skutki cięć, ale na razie jest spokój: koniec Ameryki nie nastąpił. To duży zawód dla Białego Domu, który pracował mocno w ostatnich tygodniach, aby wzbudzić złość w zwykłych Amerykanach przeciw „sekwestracji”. Z zamiarem wykorzystania tej energii i zmuszenia opornych republikanów z Kongresu do ustępstw, choćby ich zgody na podwyżkę podatków. Doszło do dosyć zabawnej sytuacji. Otóż Biały Dom, zawsze podkreślający sukcesy swej polityki chwaleniem nowych rekordów na Wall Street, niemal przemilczał

wtorkowy rekord wszech czasów – Dow Jones osiągnął 14 253 punkty, wynik lepszy od poprzedniego rekordu z 2007 r. (a więc sprzed kryzysu gospodarczego). Ale prezydent Obama nie mógł się głośno cieszyć – przecież zgodnie z jego zapowiedziami Ameryka miała właśnie załamywać się pod ciężarami sekwestracji...

Co ciekawe, aż 61 proc. Amerykanów (według sondażu stacji NBC) zaakceptowało cięcia. Jeszcze gorsze okazały się wewnętrzne badania opinii publicznej – prezydent Obama stracił w nich od styczniowej inauguracji 6-7 proc. poparcia (głównie wśród najmłodszych i niezależnych wyborców) – widomy znak, że strategia prezydenta (straszenie w celu wymuszenia ustępstw ze strony republikanów) nie sprawdza się. Stąd nowe podejście – Obama rozpoczął ofensywę „czaru i życzliwości”. Zaczął dzwonić do polityków Partii Republikańskiej z Kongresu a nawet zaprosił dwunastu senatorów na prywatną kolację, podczas której dyskutowano szczegóły planu naprawy finansów publicznych. W czwartek do Białego Domu został zaproszony kongresman Paul Ryan – główny autor republikańskiego projektu budżetu i były kandydat na wiceprezydenta. Po niezwykle polaryzujących atakach sprzed ledwie tygodnia, dobry znak. Istnieje szansa na porozumienie a przynajmniej poważne rozmowy – a nie polityczny teatr – w sprawie rozwiązania długoterminowych problemów finansowych USA.

Autor: Paweł Burdzy z Chicago

Źródło: Stefczyk.info